Rok X. — Tom V. — Zeszyt 3

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK
przeznaczony dla Księży Kierowników
i Zarządów Sodalicji Mariańskich

Wrzesień — Październik 1938

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, ul. Rakowiecka L. 61

MODERATOR

wychodzi jako
DWUMIESIĘCZNIK
z wyjątkiem ferii letnich.
PRENUMERATA ROCZNA
wynosi w kraju 4·— zł, za granicą 6·— zł. Obecny numer 1·— zł

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA, ULICA RAKOWIECKA L. 61
DOM WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ itp. oraz sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje itp. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU: Str.

REDAKTOR: *Ks. Władysław Rejowicz T. J.*

Znaczenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia.[1])

Święto drogie dla Sodalicji. Można powiedzieć, że pod jakimkolwiek tytułem ona się zawiązała, w jakimkolwiek dniu, poświęconym Maryi, obchodzi swe główne, patronalne święto, to jednak dzień Niepokalanej pozostaje w każdej Sodalicji największą uroczystością. Niepokalana pociąga nas jak niewidzialny magnes ku sobie nie tylko ideałem piękna, odrywającym od szarzyzny życia i pozwalającym wzbić się w krainę wyższego człowieczeństwa, ale jest dla nas ostoją i nadzieją zwycięstwa nad mocami, jakie świat zepchnąć pragną w niziny ziemskie i oderwać od Boga. Słuszna, byśmy zebranie dzisiejsze, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, poświęcili bliższemu wejrzeniu w dziejowe znaczenie tej niepojętej tajemnicy a zarazem w związek, jaki zadzierzga się w niej między nami a Najświętszą Panną — Matką naszą i Panią.

Czym było dla świata w historii ogłoszenie Niepokalanego Poczęcia, które z Lourdes nie przestaje dalej przemawiać do ludzi, pojąc ich wodą ożywczą i pozostając jako siła mocarna, której nie zmoże bezbożność?

I. Trzy dziesiątki drugiej połowy XIX stulecia, były jakby jakimś szatańskim sabbatem w dziejach myśli uczonych, pseudouczonych i w dążeniach tłumu. Idealizm panteistyczny Schel-

---

[1]) Literatura przedmiotu: Pius X. *Ad diem illum.* Encyklika 1904. — Dr Bernhard Bartmann, *Lehrbuch d. Dogmatik* Bd. I. Herder 1928. — Pohle-Gierens S. J., *Lehrbuch d. Dogmatik* Bd. I 1936; Bd. II 1937 Schöningh. — Scheeben *Dogmatik III.* — Dr Jürgensmeier *D. mystische Leib Christi* Schöningh 1936. — Vermeersch S. J., *Méditations sur la S. Vierge.* T. II.

linga i Hegla, który Boga przeniósł w sferę pojęcia jako absolut, istniejący tylko w przyrodzie, przerodził się w gruby materializm Büchnera i ewolucjonizm Haeckla a wtórował im suchy pozytywizm Comte'a, pragnący zamknąć wszelką prawdę w ciasnym kolisku doświadczenia. Siła i uwielbienie materii, jako jedynego pierwiastka w wszechświecie, wysunęły się na bożyszcza ludzkości. Na nich starano się zbudować szczęście i rzucić podwaliny pod niebywały rozkwit dobrobytu na ziemi. Znane są te hasła, rzucane i u nas w 1865 r. przez lwowski Dziennik Literacki. »Główną podstawą rozwoju duchowego w narodzie jest bogactwo materialne«, pisał tam Powidaj a wtórowali mu inni: Zawadzki, Chłędowski, Pawlicki, późniejszy kapłan i bojownik o katolicką prawdę, Świętochowski w *Prawdzie*, Ochorowicz i Limanowski, szerząc znajomość Darwina, Buckle'a, Stuarta Milla, Drapera i całej plejady koryfeuszów materializmu, który, jak trafnie pisał wyszły też z materialistycznego pozytywizmu, Choiński: »druzgotał w śmiertelniku obraz i podobieństwo Boże, w pospolitych naturach zabijał sumienie, szlachetne zaś zatruwał bezbrzeżnym pesymizmem.[2]) — W przecenieniu materii i uwielbieniu dobrobytu, jako jedynego źródła szczęścia leżała cała tragedia tego, jak wyraził się Asnyk, »wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu a więdnącego z nudy i przesytu, wieku, co siły strwonił i nadużył, nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył«. Wołano z technikiem-poetą Świdzińskim: »Więc nad księgą zwieszaj głowy, bo tam napój silny, zdrowy. Stamtąd przyjdzie ci znajomość jak wygrzebać skarby z ziemi i jak ziemię podnieść niemi«. Tymczasem »dawnych marzeń potargane nici« zrodziły niebawem rozczarowanie, które w nauce wypowiedział Dubois Reymond w swym znamiennym *Ignoramus et ignorabimus*, jako wyraz zwątpienia, a jako wyraz chorej duszy sformułował Zola, powtarzając kilkakrotnie w Dziełach krytycznych: *Nous sommes malades d'industrie et de science, malades de progrès.*

Choroba nie ograniczyła jednak spustoszenia na rozumie i sercu nowoczesnego człowieka. Teoria, rozwijająca ułudę szczęścia i dobrobytu ziemskiego, parła całą siłą, by się wedrzeć

---

[2]) Jeske Choiński: *Pozytywizm Warszawski.*

w życie. Istotnie rodził się od końca drugiego dziesięciolecia XIX w. pod wpływem materializmu, zaszczepionego jeszcze przez wielką rewolucję, bezduszny kapitalizm i merkantylizm, pod wpływem »organicznej pracy« nastała przewaga kierunku przemysłowego — tzw. industrializm. Mnożyły się bogactwa, wzrastała suma wytworzonych dóbr. Cóż kiedy z ich wzrostem niepomiernie zwiększała się liczba wydziedziczonych, nędzarzy, tych odmalowanych żywo przez Konopnicką »wolnych najmitów«, bez dachu i chleba, co »choćby garścią rwali włosy na głowie, nikt się, co robią, jak żyją, nie spyta«. Obraz umierającego rzemieślnika w Nieboskiej z przekleństwem na ustach »kupcom, co jedwab sprzedają i panom, co jedwab noszą«, był zbyt z życia wzięty, by ten mamonizm nie wydał owocu buntu. W zmaganiach o lepsze jutro szarego człowieka przyszedł marksowski socjalizm z nieubłaganą walką klasową, na czerwonym sztandarze wyrytą. Arcybiskup Teodorowicz trafnie zaznacza źródło tego odczłowieczenia duszy człowieka i zaniku poczucia braterstwa. »Człowiekowi się zdało, iż ta olbrzymia maszyna, znojną a gorączkową pracą przetapiająca problemy postępu i zewnętrznej cywilizacji, zdoła mu zastąpić duszę i uważał za zbędne wszystko, co go odrywało od realnego świata, a zwracało w świat duchowy i w warsztat pracy wewnętrznej«.[3])

Patrząc z perspektywy, bezmała wiekowej, na okres, który się przełamywać zaczął około 90 lat zeszłego stulecia, możemy powiedzieć, że była to jedna z najcięższych walk, jakie Kościół od czasów reformacji przechodził, jeden z taranów, szerzących najgłębsze i najszersze spustoszenie, którego posiew po dziś dzień się pleni.

W imię nauki i postępu zohydzano wiarę, usuwano ze szkół i z wychowania religię, dążąc planowo przez szkołę laicką, międzywyznaniową, areligijną do szkoły bezbożniczej. — W imię postępu oddalano Kościół od wpływu na społeczeństwo, starając się ograniczyć jego działalność do zakrystii i odgrodzić od życia publicznego; w imię postępu rzucono się na papiestwo, jako na siedlisko wstecznictwa i klerykalizmu, pomawiając je o żądzę władztwa ziemskiego i zacierając Boski jego charakter i Boskie posłannictwo; rozpędzano zakony, by zamknąć źródła

---

[3]) Księga Pamiątkowa Mariańska. T. I, str. 99.

wewnętrznego życia, dążono, by w ludzkości zabić świadomość życia nadprzyrodzonego i tęsknotę za związkiem człowieka z Bogiem — owszem, by wydrzeć z serca ludzkości samo pojęcie Boga, jako bytu osobowego, odrębnego od świata.

I oto w zaraniu rozpoczynającej się stanowczej rozprawy padło z wyżyn Apostolskiej Stolicy orzeczenie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. »Dla podniesienia wiary katolickiej i pomnożenia chrześcijańskiej religii — odezwał się Pius IX w 1854 r. — powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa... orzekamy... że Najświętsza Maryja Panna w pierwszej chwili poczęcia... przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, była zachowana wolną od wszelkiej skazy grzechu pierworodnego«.

Dogmat Niepokalanego Poczęcia zjawił się na widowni dziejowej jako protest duszy katolickiej przeciw prądom czasu, był głosem Bożym, stwierdzającym, że człowiek nie jest jedynie zwierzęciem wyższego rodzaju. nie jest nawet z ustanowienia Stwórcy wyłącznie ziemską duchowo-cielesną istotą, ale że w przeznaczeniu przedziwnej Bożej miłości jest przybranym synem Bożym, przez łaskę poświęcającą, współuczestnikiem Bożej natury, co więcej przypominał, że związek z Bogiem, o nadprzyrodzonym charakterze całego jestestwa, miał być jego udziałem już w pierwszej chwili, kiedy dusza, bezpośrednio stwarzana przez Boga, łączy się z ciałem, by zapoczątkować życie jednostki.

Dar Bożej miłosnej dobroci zmarnowaliśmy w upadku Adama. Rodzimy się wszyscy jego potomkowie, jak orzeka Sobór Trydencki, z zarazą grzechu pierworodnego, a pierwszy brzask życia witamy z piętnem buntu przeciw Bogu. Grzech pierworodny tkwi w nas, wedle wyrażenia Soboru Orańskiego i Trydenckiego jako dziedzictwo, stanowiące rzeczywistą i każdego obciążającą, choć nie osobistą, winę. Jedna jedyna pośród ziemian Najśw. Maryja, za szczególniejszym Bożym przywilejem stanowi wyjątek. Od pierwszej chwili poczęcia zjawia się na ziemi jako córka Boża, jako przyjaciółka Boża, wybranka Boża, której duszę opromienia w samym już akcie stworzenia, łaska poświęcająca, zdobi wiara, nadzieja i miłość, jako z nią nieodłącznie zespolone cnoty teologiczne, a niemniej całe bogactwo doskonałości, z nimi w parze idące. »Jako lilia

między cierniami, tak przyjaciółka moja między synami Adamowymi«.

Związek z Bogiem przez łaskę, życie z Nim i w Nim, wszystko, co stanowi trzon życia wewnętrznego, nadprzyrodzonego, są najwyższym skarbem Maryi, Jej chwałą i wielkością i on stanowi istotę Niepokalanego Poczęcia. Kościół nie wypowiedział się bliżej co do charakteru grzechu pierworodnego, poza odrzuceniem wyraźnie błędnych nauk, przede wszystkim pelagianizmu w V w. i Abälarda w w. XII, oraz protestantyzmu i jansenizmu, pozostawiając spekulacji uczonych dociekanie, co stanowi w nas istotę tego przewinienia, ciążącego na ludzkości. Wiemy, że grzech pierworodny nie przeistoczył duszy w jakąś grzeszną substancję, na której szatan wyrył swój obraz, z zagładą zupełną naturalnego jej pędu do prawdy, dobra i piękna, ani, że nie jest on jakimś pozytywnym, fizycznym, dodatkiem, czy właściwością wszczepioną w duszę, jak trucizna w organizm człowieka. Żadna *morbida qualitas*, zakażająca porajskiego człowieka, nie niszczy w nim właściwej ludzkiej natury. Jak głosi powszechnie przyjęty aksjomat szkoły: *Naturalia post peccatum manserunt integra.* Człowiek jakim był przed winą Adama, takim pozostał i jest w swych naturalnych darach, z tą samą naturą, która wskutek zespołu pierwiastka duchowego z cielesnym skazana jest na walkę w sobie o równowagę obu składników. Ubyły mu tylko dary darmo dane, ponad należność natury i ubyła łaska poświęcająca, wynosząca człowieka do rzędu nadprzyrodzonego a dająca mu prawo do nowych, nadprzyrodzonych mocy, ułatwiających utrzymanie harmonii między człowiekiem ziemskim a człowiekiem niebiańskim. Stąd ten człowiek, »odarty z darów darmo danych« i z łaski był też jakby »zraniony w swych naturalnych władzach«. Umysł jego przyćmił się pod tyranią woli, a wola osłabła pod naporem namiętności. *Privatus gratuitis, vulneratus in naturalibus.* Był słabszy, mniej zdolny do oporu, choć takim samym w swej czysto ludzkiej naturze pozostał.

Otóż wolność Maryi od grzechu pierworodnego mówi nam, że ona wyjęta była spod Adamowej klątwy. Ale to dopiero strona negatywna objawionej prawdy. Jej pozytywną treścią, wartością, którą w sobie kryje, najgłębszą i właściwą istotą jest nie co innego, jak tylko ta pełnia łaski, która była

Jej udziałem zaraz w pierwszej chwili istnienia. »Jam jest Niepokalane Poczęcie«, rzeczone Bernadecie w Lourdes, zamyka przebogatą treść dogmatu i stawia Najświętszą Pannę jako arcydzieło Boże, jakim Stwórca chciał mieć każdego człowieka na ziemi. Istota grzechu pierworodnego polegała, jak uczy przeważna część teologów w odrzuceniu Bożych przywilejów i łaski, odrzuceniu zawinionym w Adamie, jako przedstawicielu rodu ludzkiego i podmiocie prawnym przywilejów, istota Niepokalanego Poczęcia w tym, że Ona poczęła się od pierwszej chwili w łasce i dziecięctwie Bożym.

I w tym leży właśnie doniosłe dziejowe znaczenie Niepokalanego Poczęcia oraz tajemnica wpływu na ducha naszego. Triumfalny pochód Niepokalanie Poczętej ze świętej groty w Lourdes po świecie i jej cuda mówią wymowniej o istnieniu porządku nadprzyrodzonego, aniżeli bezduszny głos nauki, pragnącej zadać mu kłam. Dogmat o Niepokalanym Poczęciu staje przeciw materializmowi życia i zezwierzęceniu człowieka, przeciw naturalizmowi, przykuwającemu go do ziemi i skuwającemu z nią tak, że poza nią niczego nie widzi i ukazuje człowiekowi jego właściwą godność i te »lepsze dary i zacniejszą drogę«, ku której kierował Koryntian Apostoł narodów — drogę miłości, jaka nigdy nie ginie. Niepokalane Poczęcie podnosi myśli nasze i serca daleko... w górne krainy... ku Bogu! Przypomina, że nie wielcy geniusze, nie bohaterowie myśli, nie wynalazcy ani wielcy zdobywcy, ale bohaterowie cnoty, choć nieraz o bardzo średnich talentach i na skromnych stanowiskach są zaszczytem i ozdobą świata w jego dziejowym pochodzie i utrwalają głębiej od tamtych szczęście ludzkości.

»Cichych poświęceń nieustanna praca
I serc szlachetnych dobroć promienista
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca
I coraz głębiej przenikając, czysta
Powszechny skarbiec duchowy zbogaca,
Z którego każdy czerpie i korzysta«

śpiewa w sonetach Asnyk.

II. Za szczupłe jednak zakreślilibyśmy granice znaczeniu dogmatu, gdybyśmy go chcieli związać tylko z dziejową chwilą i dopatrywać się w nim jedynie głosu, wzywającego do spotęgowania w sobie sił nadprzyrodzonych

wewnętrznego życia. Każda prawda, którą Kościół wydobywa ze skarbnicy Objawienia, wiąże się z epoką, w której ją ogłasza i do wierzenia podaje i w jej świetle ujawnia dopiero w całej pełni swą doniosłość życiową. Ale też każda zachowuje swą wieczystą treść, ulatującą ponad czasy i swoją wiecznotrwałą moc, chociaż mmą i zmienią się warunki, jakie wywołały jej ogłoszenie. Otwiera się przed nami w ten sposób inne jeszcze znaczenie Niepokalanego Poczęcia, znaczenie nierównie donioślejsze dla naszego osobistego nadprzyrodzonego życia i jego związku z Maryją.

W pismach najstarszych Ojców Kościoła występuje jako tradycyjna nauka zestawienie Najświętszej Maryi Panny z Ewą, matką ludzkości. Przesuwa się ona jak nić nieprzerwana przez tkaninę dziejów od męczennika Justyna, Ireneusza aż do Jana z Damaszku, aby już później nigdy nie zniknąć z tradycji. Zgodnie z tą nauką powiedzieć możemy, że Maryja Niepokalana jest nie tylko wzorem łączności z Bogiem i zewnętrznym bodźcem, byśmy w Jej ślady dążyli, ale w najprawdziwszym znaczeniu, jest w każdym z nas rodzicielką nadprzyrodzonego życia. Z Niej i przez Nią je mamy. Stwierdzeniem tej prawdy stajemy wobec cudownego zespołu dwu dogmatów — Niepokalanego Poczęcia i Macierzyństwa Bożego. Niepokalane Poczęcie wyprzedziło wprawdzie w czasie Macierzyństwo. Jednakże Niepokalana, dlatego że miała być Matką Słowa Wcielonego, a Matką, bo niepokalana w poczęciu i nieskalana w życiu. Pięknie obie prawdy ujmuje św. Augustyn, pisząc »Nicby Jej nie pomogło, gdyby nie była szczęśliwiej nosiła Chrystusa sercem, niż w ciele. Zanim matką została w porządku natury, już pierwej Zbawiciela sercem w Jego łasce nosiła i była z Nim zespolona a przezeń z Bogiem!«

Na Niej to w planie Odkupienia spoczęła myśl Boża, bo Ona w wszechwiedzy Bożej stanęła jako najpełniejszy wyraz wyniesionego do porządku łaski człowieka, oraz jako najdoskonalszy obraz świętości, w której Bóg chciał widzieć człowieka. W Niepokalanym Poczęciu wznowiła się niejako w całej triumfującej sile pierwotna myśl Boża w stworzeniu odnośnie do rozwoju ludzkości na ziemi.

Adam z ustanowienia Bożego miał przekazywać potomnym przez Ewę, matkę wszech żyjących, naturę ludzką, opro-

mienioną łaską. Dając życie ciała, miał przelewać z pokolenia w pokolenie i życie nadprzyrodzone — być praojcem dzieci Bożych na ziemi. Ewa miała być matką pierworodną, zarówno w porządku natury jak łaski. Oczywiście oboje mieli być tylko narzędziami, z którymi Bóg łączył w owoc ich miłości własne działanie, wlewając bezpośrednio duszę, zaraz w chwili stworzenia tkwiącą w porządku nadprzyrodzonym przez poświęcającą łaskę. Po upadku pierwszych rodziców w raju Ewa pozostała matką ludzkości wedle ciała. Pierworodztwo w porządku łaski straciła. Zdawałoby się, że wszystko nieodwołalnie przepadło. Tymczasem Bóg w nieskończonym miłosierdziu obrał nam nową matkę — Niepokalaną, by ona podjęła zaprzepaszczone posłannictwo Ewy, przcjęła Jej macierzyństwo w porządku łaski i przelewała życie nadprzyrodzone w tych, którzy się odrodzą z wody i z Ducha. Łaska, otrzymana ze względu na macierzyństwo Chrystusa, przez Nią i nam się udziela. Niepokalana jest w nas rzeczywistą rodzicielką łaski, którą ze swej pełni przelewa. Dlatego Kościół mieni ją w modlitwach matką łaski Bożej.

Jak się to dzieje, że godność macierzyńska Najśw. Panny wobec nas nie jest zewnętrznym jakimś tytułem, ale najrealniejszym związkiem, jakkolwiek ograniczonym do nadprzyrodzonego porządku?

Ukazuje tę prawdę w pełni światła w bulli jubileuszowej Pius X, na tle nauki o mistycznym ciele Chrystusa.

Posłuchajmy wywodów świątobliwego papieża w ich głównym zarysie. Wyszedłszy z zasady, że Chrystus, w ciele Niepokalanie Poczętej i widomie żyjący na ziemi, jest jeden i ten sam, co Chrystus, kroczący przez dzieje w swym mistycznym ciele i że »Maryja poczęła Przedwiecznego nie na to jedynie, by stał się człowiekiem, ale by w naturze, z Niej wziętej, był Odkupicielem« — pisze ten papież — że »Chrystus w tym samym żywocie Przeczystej Matki przybrał sobie i ciało własne i ciało duchowe mistyczne. Słusznie przeto można powiedzieć, że Maryja, mając Zbawiciela w swym łonie, nosiła w nim także wszystkich, których życie było zawarte w życiu Zbawiciela. Wszyscyśmy wyszli z łona Maryi, którzy, jak mówi Apostoł, jesteśmy członkami ciała Jego i krwi Jego«. — Tyle Namiestnik Chrystusa.

W ten sposób prawda macierzyństwa Chrystusowego rzuca nam nowy snop światła na znaczenie Niepokalanego Poczęcia w naszym osobistym życiu. Niepokalanie Poczęta, dzięki wyjątkowemu przywilejowi, sobie tylko udzielonemu, wyrasta na matkę wszechżyjących, nową Ewę, rodzicielkę w nas życia nadprzyrodzonego i źródło, z którego płynie cała jego bogata dla nieba i ziemi działalność.

Czy podobna wyobrazić sobie ściślej zadzierzgnięty węzeł między Maryją, Niepokalanie Poczętą, a nami? — »Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«, Chrystus zrodzony z Niepokalanej. Pod tchnieniem łaski zamiera w nas stary i cielesny człowiek, a rodzi się nowy, duchowy i całkiem niebiański, a tą, która mu życie daje — Niepokalanie Poczęta. *Tak wielu nas, jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie* (Rzym. 12, 5), a tą, która nas wszczepia i spaja z Nim, znowu Niepokalanie Poczęta. Zaiste bez cienia przesady możemy powiedzieć z ks. Antoniewiczem: »Jedna myśl tylko, jedna myśl błoga, że matką moją jest Matka Boga«. I na tym zamykamy znaczenie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia i jego niespożytą wartość.

Świadomość uczestnictwa w mistycznym ciele Chrystusa, które osiągamy przez Maryję, dzięki Jej Niepokalanemu Poczęciu, będącemu tytułem wyboru na matkę Zbawiciela, podnosi w nas życie nadprzyrodzone, Boże, otwiera przed nami dalekie horyzonty i osobistej doskonałości i cnót społecznych, osobliwie szerokiej miłości bliźniego. Owoc to, który w przeczuciu obecnie wzmożonego odrodzenia religijnego zaznaczył na 10 lat przed strasznym kataklizmem światowej wojny Pius X przypomnieniem Pawłowego: »Bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli«.

Atoli niemniej na czasie pozostaje nadal i ten drugi owoc: przeciwstawienie silne w dogmacie królestwa Chrystusa królowaniu brutalnych namiętności, uznających tylko materialne pierwiastki za dobro ludzkości. Nie zamarły one i dzisiaj. Materializm i racjonalizm nie tylko nie złożyły broni, ale usiłują ostatecznym atakiem zniszczyć królestwo Boże na ziemi. Komunizm i neopoganizm niemiecki, srogie prześladowanie Kościoła i zagłada wiekowych pomników chrześcijańskiej cywilizacji, w Rosji, w Hiszpanii, w Meksyku, wszystkie zakusy

żydowskiego wolnomularstwa, dążące do odchrześcijanienia świata: to wszystko, złączone z teoriami rasizmu, hipernacjonalizmu i siły przed prawem wytwarza atmosferę, grożącą zagładą nie tylko dóbr, o które toczy się walka, ale wolności i godności człowieka.

Wielkie nas czekają zadania i trud, aby zło zwyciężyć. Ale z nami znowu Niepokalana, a przed nami jej sztandar zwycięski powiewa.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Naród opowiada się w tym dniu przy tej najczystszej i najdostojniejszej z matek, co ściera »głowę smoka okrutnego, którego jadem świat jest wszystek chory«, Jej oddaje królowanie w duszy swojej — a potem szuka tej samej królewskości na czole kobiet swych.

Artur Górski, *Glossy.*

Czy jesteś lubiony?

Zagadnienie postawione przez Donalda A. Lairda, profesora wydziału psychologicznego na Uniwersytecie w Colgate U. S. A.

Tajemnica wzięcia i wpływu na ludzi a zarazem tajemnica powodzenia zależy wiele od tego, czy nas ludzie lubią, czy też nie jesteśmy im mili. Nie racje przekonywujące, nie słuszność sprawy w wielu wypadkach rozstrzyga, ale nić sympatii, jaką potrafimy nawiązać z ludźmi w osobistym zetknięciu się. Człowiek lubiony zdoła osiągnąć wiele, nielubiony, choćby najbardziej wartościowy, nie osiągnie tego co zamierza, przejdzie przez życie w trudzie i pracy, ale ona wyników należnych nie przyniesie.

Zagadnieniem tym zajął się Laird na swym psychologicznym seminarium w Uniwersytecie w Colgate w Stanach Zjednoczonych Ameryki i ujął w 44 pytań drogę do zapewnienia sobie wziętości.

Zagadnienie, które i w wyrobieniu sodalicyjnym nie powinno być obojętne, jeżeli nie ze względów egoistycznych, to w celu zapewnienia sobie skuteczności apostolskiego oddziaływania. Dlatego je podajemy, chociaż nie stanowi ono etycznej wartości człowieka.

Profesor rozdzielił pytania na 3 grupy. W każdej na pytanie powinno się odpowiedzieć krótko »tak«, albo »nie«, stawiając przy tym odpowiednią ilość punktów przy odpowiedzi (po 3 punkty w 10 pierwszych pytaniach, po 2 punkty w pytaniach od 11—24, po 1 punkcie w pytaniach od 25—44).

Ilość punktów zesumowanych wskazuje na miarę sympatii, jaką się u ludzi cieszymy. Troska o jej pozyskanie albo wzmożenie powinna objąć staranie o zmianę odpowiedzi »nie«

na odpowiedź »tak»«. Najwyższa możliwa ilość punktów wynosi 78.

Z obszernych badań przeprowadzonych za pomocą swego seminarium, doszedł profesor do wniosku, że tę najwyższą cyfrę osiąga zaledwo 10% badanych osób. Najniższa ilość punktów u badanych wyniosła 12 punktów. Osoby, które uchodziły jeszcze ogólnie za »lubione« osiągały jako najniższą liczbę punktów — 56. Przeciętna dla młodej osoby wynosiła 64 punktów. Przeciętna dla osoby ogólnie nielubionej wynosiła 30.

I GRUPA (1—10)

(Przy odpowiedzi »tak« stawia się 3 punkty)

1. Czy można zawsze polegać na tobie, że spełnisz coś obiecał?
2. Czy chętnie przyjdziesz z pomocą drugiemu, mimo, że ci to jest niewygodne?
3. Czy unikasz przesady w swoich opowiadaniach?
4. Czy unikasz sarkazmu?
5. Czy unikasz chwalenia się wiedzą?
6. Czy nie dajesz odczuć swej wyższości tym, z którymi przestajesz?
7. Czy unikasz rządzenia ludźmi, którzy nie są twoimi podwładnymi?
8. Czy unikasz karcenia ludzi, których postępki tobie się nie podobają?
9. Czy unikasz wyśmiewania się z ludzi poza ich plecami?
10. Czy unikasz wyraźnego wywyższania się nad innych?

II GRUPA (11—24)

(Za każdą odpowiedź »tak« zapisz 2 punkty)

11. Czy utrzymujesz swój ubiór w porządku i czystości?
12. Czy unikasz nerwowego i zuchwałego zachowania się?
13. Czy unikasz wyśmiewania się z cudzych pomyłek?
14. Czy twoje zachowanie się wobec płci odmiennej wolne jest od wulgarności?

15. Czy unikasz wyszukiwania wad w codziennych sprawach?
16. Czy masz zwyczaj nie zwracania uwagi innym, gdy popełniają błędy?
17. Czy chętnie pożyczasz innym swych rzeczy?
18. Czy wystrzegasz się opowiadania dowcipów, które mogłyby urazić kogoś ze słuchaczy?
19. Czy pozwalasz innym postępować wedle ich własnego zdania?
20. Czy panujesz zawsze nad uczuciem gniewu?
21. Czy wystrzegasz się sprzeczek i kłótni?
22. Czy uśmiechasz się pogodnie?
23. Czy unikasz mówienia prawie bez przerwy?
24. Czy unikasz zupełnie wtrącania się w cudze sprawy?

III GRUPA (25—44)

(Przy odpowiedzi »tak« zapisz 1 punkt)

25. Czy masz cierpliwość wysłuchiwania nowych, obcych twym poglądom idei?
26. Czy unikasz schlebiania innym?
27. Czy unikasz plotkowania?
28. Czy unikasz proszenia innych o powtórzenie, co przed chwilą powiedzieli?
29. Czy unikasz częstego stawiania pytań w rozmowie towarzyskiej?
30. Czy unikasz proszenia innych o wyświadczenie ci grzeczności?
31. Czy unikasz prób poprawiania innych?
32. Czy własne zmartwienia zachowujesz dla siebie?
33. Czy jesteś w obejściu naturalnym czy udającym?
34. Czy jesteś z natury pogodnego usposobienia?
35. Czy jesteś raczej entuzjastą niż ospałym?
36. Czy mówisz poprawnie?
37. Czy odnosisz się do ludzi bez podejrzliwości?
38. Czy unikasz próżniactwa?
39. Czy unikasz pożyczania przedmiotów od innych?
40. Czy unikasz mówienia innym, co jest ich moralnym obowiązkiem?

41. Czy unikasz nawracania innych do twoich przekonań?
42. Czy unikasz zbyt szybkiego mówienia?
43. Czy unikasz głośnego śmiechu?
44. Czy unikasz wyśmiewania się z drugich w ich obecności?

Tłumaczenie z angielskiego z *Why We don't like people* published by A. L. Glaser & Co. Chicago.

Pytania drobiazgowe profesora Lairda, ułożone na podstawie obserwacji ludzi i oddźwięku, jaki znajduje ich sposób zachowania się pośród otoczenia, mogą być wzorem, jak ułożyć sobie pewne przejawy innych wad, z których pragnęlibyśmy się poprawić oraz cnót, jakie chcielibyśmy w sobie wyrobić.

Stanowi to przedmiot zalecanego w Sodalicjach tzw. rachunku szczegółowego, jako jedynej drogi wyrobienia w sobie pięknego charakteru. Pomocą w tym może być dziełko ks. Tronson: *Examens particulieres,* w którym autor podaje poszczególne objawy codziennych wad a zarazem różne życiowe wyrazy potrzebnej w towarzyskim obcowaniu cnoty.

Do czynu.

(Nauka sodalicyjna)

»Precz z liberalizmem« słyszy się wokoło. Przyklaskujemy hasłu. Ale czy rzeczywiście na polu religijnym wznieśliśmy się ponad liberalizm? W jednej z nauk mówiliśmy o potędze, jaką tworzymy i o potrzebie przezwyciężenia w sobie połowiczności.[1]) Czynu domaga się od nas Chrystus dla dobra Kościoła. Czynu oczekuje świat od nas! Nie o czcze zapewnienia chodzi. Nie! Owoc powinniśmy przynieść! Powinniśmy walkę wydać panowaniu frazesu, zadowalaniu się pozorami, całej pustej fasadzie burżuazyjnego ducha!

Otwarcie do Was Sodalisi będziemy mówić w obecnej nauce a prawda nas wyswobodzi.

1. A najpierw zróbmy sami z sobą rzetelny rachunek sumienia i zapytajmy się, czy my w ogóle nie przeceniamy teorii?

Chwalebne są bez wątpienia długie roztrząsania o istocie religii, w szczególności chrześcijaństwa. Ale czy zdajemy sobie sprawę, że jeden chrześcijański, najzwyklejszy uczynek przerasta je wartością? — Piękne są niezawodnie rozprawy o istocie miłości, męstwa itd. Jednakże czymże to jest, jeżeli za poznaniem nie pójdą czyny ofiarnej miłości i męstwa? Ważniejszym przecież nad tysiączne teorie jest jeden czyn cnoty. — Potrzebne są obszerne dzieła, co mówię, biblioteki, mówiące o duchu społecznym, o społecznej sprawiedliwości i miłości, o pobudkach, metodach i skutkach społecznego myślenia i działania. Wszelako czy nie zakrawa to na szyderstwo, jeżeli, w od-

---

[1]) »Tworzymy potęgę«. Nauka sodalicyjna ks. Mariaux, drukowana w *Moderatorze* za styczeń—marzec br., str. 204.

powiedzi na ten olbrzymi magazyn teoretycznej wiedzy i wiadomości, przychodzi stwierdzić bolesny fakt, że nigdy ludzie nie pałali ku sobie taką nienawiścią, nigdy się tak nie dręczyli, nie mordowali masowo, jak się to dzieje w Hiszpanii? Nigdy tak nie przymierali głodem jak w wielu krajach obecnie?

Zaznaczam, że nie występuję przeciw należnemu szacunkowi dla wiedzy i dla teorii. Ale ostrzegam przed ich przecenianiem. Niekiedy odnosi się wrażenie, jakbyśmy się dusili nadmiarem teoretyzowania. Tymczasem w religii bezwarunkowo wysuwa się na naczelne miejsce miłość, czyli czyn. Wiedza jest dobrą i piękną. Jednak i ona musi służyć miłości — czynowi. Powinna nam być pobudką do służby Bożej i do uchrystusowienia świata. »Umiejętność nadyma«, mówi Apostoł, a »miłość buduje« (I Kor. 8, 1), tj. ona jedynie jest twórcza i rzeczywiście coś znaczy.

Biada nam, gdybyśmy nie doceniali praktyki! gdybyśmy w sodalicjach mariańskich większą przykładali wagę do bogactwa bilioteki, aniżeli do gorliwej pracy w naszych apostolskich sekcjach!

Wiąże się z tym niezdrowy objaw, że ustawicznie w czasie zebrań naszych zajmujemy się zbyt wiele »problemami«. Bez wątpienia, nie możemy ich zupełnie pomijać, należy im także czas i miejsce poświęcić. Ale czy w obecnych czasach są one najważniejszą sprawą? Dziś, kiedy z kościołów i klasztorów strzelają płomienie pod niebo? kiedy podjudzone masy ludowe zagrażają Kościołowi, swemu największemu dobroczyńcy, dziś nie »problemy«, ale zadania stają przed nami drodzy Sodalisi, a więc sprawy, które należy urzeczywistnić, zasady, jakie w życie trzeba wprowadzić mianowicie: miłość i sprawiedliwość społeczną. Program Chrystusa ma też swoje zagadnienia, swoje »problemy«. Jednakże w całości jest on jasny i bardzo prosty. Wzywa on przede wszystkim do czynu. Programy ostatnich papieży, odnoszące się do sakramentu małżeństwa, rodziny, wychowania, powołań i ustroju społecznego są bardzo przejrzyste. Czekają tylko urzeczywistnienia w życiu.

Wniknijmy głębiej w owoce naszych dociekań. Przytłaczają nas pobudki. Gromadzimy zewsząd najpotężniejsze motywy, aby wydać minimum czynów, a i to minimum najczęściej bardzo jest nikłe. O! Jakżeśmy stępieli w naszym religijnym

życiu! Zali takie realne wartości, jak wieczność piekła, męka Zbawiciela, dziecięctwo Boże, prawda o mistycznym ciele Chrystusa nie powinny nami wstrząsnąć i nas przemienić? Tymczasem zdaje nam się, żeśmy już wiele dokazali, jeżeli po rozważeniu tych pobudek do czynu, zdobędziemy się na przystępowanie co miesiąc do Komunii św., nic zresztą w życiu nie zmieniając. — Stoi przed naszymi oczyma Kościół jako najwymowniejszy cud przez swą niepojętą jedność i trwałość, z całym zasobem nauk i środków łaski, ze swymi niedościgłymi dziełami w ciągu wieków. Czyż to nie powinno pchnąć nas do pełnego współżycia wraz z nim. Tymczasem uważamy, że dość uczyniliśmy, jeżeli nie wtórujemy szkalowaniu Kościoła!

W naszych czasach przebudziło się dalej zainteresowanie historyczne dla postaci bohaterów i świętych chrześcijańskich. Poszukujemy ich żywotów. Rzecz dobra i bardzo chwalebna, ale o ile żywoty tych wielkich ludzi służą nam jako wskaźniki życia, czyli jeżeli wzory postaci dziejowych pobudzają nas do czynu. Atoli, jeżeli są tylko ucieczką od teraźniejszości w przeszłość, to jaki stąd pożytek dla życia? Czy nie dlatego szukamy pociechy jedynie w historii, że nie chce nam się pracować nad podniesiem współczesności? Teoretyzowanie odwraca nas od życia. Nadmiar myśli zabija czyn.

2. Oprócz przeceniania teorii bolączką naszego katolickiego życia jest zadawalanie się pozorami czynu i frazes.

W życiu religijnym, apostolskim nie ma nic gorszego nad panowanie frazesu i pozorów.

Ach te pozory! Jakże od nich się roi w naszym katolickim życiu! Uroczystości, amatorskie przedstawienia, sztandary, jubileusze, hołdownicze adresy itd. bez końca wypełniają program naszego działania. Roczne sprawozdania wyrastają do grubych foliałów. Wszystko w nich znajdziesz, czego nie szukasz, jednego tylko brak: twórczego czynu! Albo jeżeli te czyny są, to zapisane pobieżnie, mimochodem, na jednej wyliczone stronie. Do czynu nawołuje w swych encyklikach Ojciec św., wzywa do częstej Komunii św., do Komunji dzieci we wczesnych już latach, do Akcji Katolickiej, do przenikania moralnoścą katolicką całego życia zawodowego, społecznego, rodzinnego. A my co czynimy? Przedrukowujemy odezwy i wskazówki Ojca św. omawiamy je na zebraniach, wygłaszamy referaty na ich temat, próbujemy

wyświetlić kwestie sporne i w odpowiednie granice ująć myśli Encyklik, owszem, może i wyłaniamy komisje w celu praktycznego przeprowadzenia tych wskazań. I na tym poprzestajemy, nie dbając, by to wszystko weszło w praktykę codziennego życia. Organizujemy się, powstają biura, sekretariaty, domy, centrale i to uważamy za czyn wielki — dokonany. Są to rzeczy niezawodnie potrzebne, a przynajmniej pomocne, ale zapominamy przy tym, że stokroć ważniejsze nad biurokratyczną organizację jest życie! Wszakże, zanim poczniemy organizować, należy wpierw wytworzyć życie, które by warte było organizowania. Porządkowaliśmy, grupowaliśmy, katalogowali, sporządzali statystyki, ale czy nie zapominaliśmy, że przede wszystkim musimy wydać ze siebie czyny, które zasługują na ujęcie w statystyczne wykazy? Piszemy kroniki, sprawozdania, wydajemy jubileuszowe książki, ale czy dbamy o to, by w nich zestawić wydajność naszej pracy, która istotnie zasługuje na przekazanie potomności. Są to wszystko pozory czynu, postanowienia, pragnienia, o których mówi Mędrzec Pański, że zabijają leniwca. Gonitwa za pozorem rodzi frazes, okrągły, pięknie brzmiący frazes.

Tworzy się projekty, rzuca myśli, wezwania, ale ci, co je szerzą, nie ruszą palcem, by je oblec w czyn życia. Po setki razy stwierdza się, co »powinno się zrobić«, ale zawsze się czeka na innych, którzy by tę pracę podjęli. Mówi się, co powinien uczynić papież, jak postąpić biskup, co powinien uczynić proboszcz, co prezes Akcji Katolickiej, ale nie zaczyna się od siebie, nie ima się pracy we własnym najbliższym kółku. Jeżeli mamy być szczerzy, to czy nie przyjdzie nam wyznać, że i dawniej królował frazes na wielu, bardzo wielu naszych katolickich zjazdach, obradach. Stawiało się rezolucje, wydawało odezwy. Ale nie było widać ich wykonania, nie było czynu. Co najwyżej, wydawałoby się, że przecież coś się robi, zwoływano nowe zjazdy, formułowano nowe rezolucje a właściwie lepiej powiemy, powtarzano już raz powzięte i stare wezwania szły w nowej tylko szacie. A co się działało? Nic, albo prawie nic! Być może pogłębiało się teoretycznie poznanie prawd, być może znowu na parę tygodni ożywiło się na nowo słomiany zapał. Wszelako na polu praktyki nie wychodziło się poza kilka lękliwych poczynań. Czymże są jednak programy i hasła jak nie

zwiędłym kwiatem, jeżeli za nimi nie pójdą czyny! Są to wtedy poronione płody!

Zaiste, kiedy patrzymy na nasze katolickie życie w ostatnich latach to nie podobna oprzeć się wrażeniu, że za wielu z nas stało w etapach a za mało szło na front. Front jest tam, gdzie wre walka, gdzie ścierają się zdania, gdzie rycerz staje przeciw rycerzowi, gdzie idzie o czyn, a więc tam gdzie trzeba odpierać zarzuty, składać ofiarę ze siebie, gdzie przychodzi świecić dobrym przykładem we wzajemnej pomocy i koleżeństwie, gdzie zobojętniałych trzeba gorliwością natchnąć, gdzie trzeba Chrystusowi pozyskać tych, co odeń z dala się trzymają. Front jest tam, gdzie trzeba dochować wierności Chrystusowi mimo wszelkich przeciwności, wabiących obietnic a nawet mimo pogróżek, tam gdzie rozgrywa się sprawa katolickich zasad w małżeństwie i w wychowaniu dzieci, gdzie szerzy się katolickie dzienniki i religijną literaturę. Wszędzie tam jest front. A czy wymowni działacze, nasze czołowe siły, stały zawsze na tym froncie? Czy dzisiaj na nim stoją? Czy przeciwnie, zbyt wielu nie usunęło się na etapy? Z zaplecza ustalają bez odwołania , »co być powinno«, oczywiście robione przez innych, co jest koniecznością dnia, a co dotychczas leżało odłogiem. Rozwijają plany wojenne. Sypią radami, pomawiają o »niepojętą gnuśność« wielu wiernych katolików, krytykują nawet postępowanie zwierzchników Kościoła. Atoli sami nie wysuwają się naprzód, a kiedy już nieodzownie muszą coś działać w pracy na froncie, to zawodzą i dają pracę mizerną. Pokazuje się, że są to ludzie frazesu a nie ludzie czynu, a frazes paczy charaktery.

Mr. Perkins, minister robót w Stanach w Ameryce ujął raz przedziwnie różnicę między ludźmi dobrej woli, ale którzy tylko potrafią wymownie prawić o różnych rzeczach, a ludźmi czynu. »W Washingtonie — pisze — otrzymujemy olbrzymią ilość projektów, jak należy przekształcić i przebudować przemysł. Nadsyłają je po większej części ludzie, którzy nawet nie umieją szklanki porządnie zapakować. Wszystkim odpowiadam: »Rozpocznij sam! Zacznij jako zwykły robotnik sam w fabryce szerzyć pokój, sam jako farmer we wiosce budować żywą, sąsiedzką jedność we współpracy, sam w stowarzyszeniu społecznym działać a nie tylko mówić. To przyczyni się lepiej

do społecznego ładu, aniżeli długie rozprawy«. Nauka powinna wyrastać z czynu. Brak wszędzie sprężystej sprawności. Pragnę widzieć młodych ludzi, którzy otrzymawszy surowy materiał, odniosą mi po 6 tygodniach wykończoną robotę a nie obszerną rozprawę, jak ją powinno się wykonać, albo sprawozdanie, że dla takich a takich powodów praca jest niewykonalna«.

Drodzy Sodalisi! Oto sodalicyjny czyn! Oto Apostolstwo życia w sodalicji!

Ludzie dzisiejsi krytyczniej odnoszą się do haseł niż dawniej. Kto raz się zawiódł, nie da się więcej złowić na słowa. Słów nikt poważnie nie bierze. Kiedyś mogły działać przekonywująco wezwania, teoretyczne akademickie rozprawki, programy. Obecnie jedyną możliwością, która pozostaje, by świat zdobyć Chrystusowi, jest czyn własnego życia, czyli głęboko, praktycznie przeżyty chrystianizm. Nasz sposób postępowania ma być tą księgą, z której dopiero odczytuje się zasady naszej religii. Czyny to naszej społecznej wzajemnej pomocy, czyny bezinteresownej usługi, koleżeństwa, czyny sumiennego pełnienia obowiązków stanu, czyny opanowania się w małżeństwie i w rodzinnych stosunkach. Te jedynie pociągną ku Chrystusowi naszych sąsiadów, współtowarzyszy i rodaków. Są to czyny, regularnego wstawania z modlitwą na ustach, wierności w uczęszczaniu na Mszę św., dobre rzucone bliźniemu słowo, delikatność i wyrozumiałość w obejściu, dobry przykład, każdy uczynek miłości bliźniego co do duszy i ciała, szerzenie dobrej książki: wszystko to nie hasła, nie problemy, nie dociekania, ale czyn katolicki, jakiego się od nas domaga służba Maryi. Czynu tego nam potrzeba, by odrodzić siebie i świat. Amen.

Ks. Walter Mariaux T. J.
Prezes Centralnego Sekretariatu Sod. Mar. Rzym
(tłum. z niemieckiego *Ks. W. R. T. J.)*

Maryja a Kościół.

(W dzień przyjęcia do Sodalicji).[1]

Sodalicja święci dziś obchód doroczny przyjęcia nowych członków i poświęcenia się ich służbie Maryi. Jest to święto radości a zarazem świadectwo jej siły żywotnej, skoro stare drzewo mariańskiej Kongregacji okrywa się nowym świeżym kwieciem. Burze i walki wiekowe jej nie złamały, ostała się wśród nich i wrosła głęboko a mocno zdrowymi korzeniami w glebę Chrystusowego Kościoła.

Święto dzisiejsze jest osobliwie dla Was dniem wesela, dla Was, którzy zaciągacie się pod sztandar Niepokalanej. Czyn Wasz nie jest chwilowym porywem, ale owocem głębokiego przemyślenia. Przeszliście kurs przygotowawczy, wprowadzający Was w dzieje Sodalicji Mariańskiej, w rację jej bytu i znaczenie, w jej cele i zadania. Przygotowaliście się na tę chwilę modlitwą. Wzrok wasz był zawsze zwrócony na wzniosły wizerunek Patronki, która Sodalicji dała byt i imię a myśl Wasza skierowana była ku Kościołowi, który jest niby macierzystą rolę Sodalicji.

Pozwolę sobie, jako naznaczony przez ks. biskupa moderator, rzucić Wam kilka myśli i przestróg na obraną drogę życia, która na przyszłość ma Wam pozostać drogą maryjną. Niewątpliwie wszyscy żywi członkowie Kościoła są zawsze dziećmi Maryi. Jednakże przez wstąpienie do Sodalicji poświęciliście się w szczególniejszy sposób Jej służbie i przyjęliście na się obowiązek z szczególną troską przeszczepiać w życie wasze z całą świadomością prawdę Jej życia. Jestem pewien, że nie wątpicie o zgodności tej drogi z myślą Kościoła, owszem, że jesteście przekonani, iż na niej tylko głębiej wrastacie w ducha Kościoła. Wszelako nie zawadzi, jeżeli właśnie w dzień przyjęcia wspólnie rozważymy związek między Maryją a Kościołem. Da nam to pewne wskazówki i będzie bodźcem, by jako wierne dzieci Maryi być zarazem żywymi członkami Kościoła i odwrotnie, będąc członkami Kościoła, wzrastać w czci Maryi.

---

[1]) Nauka ta głęboko ujęta może służyć jako referat.

I.

Maryja i Kościół.

Katolik, który żywo nie przemyślał i nie wżył się w głębię i pełnię naszej św. wiary nie zrozumie należycie, a przynajmniej nie zrozumie dogłębnie tego zestawienia Maryi z Kościołem. Jednakże każdy, kto należycie przeniknął prawdę chrześcijaństwa i wiarę kocha naprawdę, wie, że żadna katolicka prawda nie jest sama w sobie zamknięta i żadnej w pełni nie można samej zrozumieć, ale, że jak w przyrodzie wszystkie stworzenia się łączą i wzajem na się działają, tak i prawdy wiary wzajemnie się uzupełniają, udzielając sobie światła i wyrazistości. Wskutek tego i w porównaniu Maryi z Kościołem nie ma nic sztucznego, naciągniętego, ale jest ono bardzo bliskie i samo się niejako narzuca.

1) Maryja jest wiernym obrazem Kościoła.

Sam Kościół w liturgii chętnie lubi się nieomal utożsamiać z Maryją. Wprawdzie Kościół promienieje w postaci każdego świętego, jednakże najczęściej i najchętniej i najpełniej kryje się w osobie Maryi. I czy w tym nie ma słuszności? Czy Maryja i Kościół w pełni życia i godności nie są wyjątkowym dziełem łaski Bożej? Czyż słowo, wyrzeczone do Maryi ustami Archanioła: »Łaskiś pełna«, nie odnosi się zarówno do Kościoła? Czyż cała istota wewnętrzna Maryi i Kościoła nie były dziełem Ducha Św.? Czy Maryja i Kościół nie są równocześnie dziewicą i matką? Czy Kościół, podobnie jak Maryja, nie są w całym słowa wyrazie »służebnicą Bożą«, oblubienicą Chrystusa, świątynią Ducha Św., mieszkaniem Bożym? Czyż z ogniska ich życia nie bucha ofiara, całkowite oddanie się Bogu i Panu? Są to uwagi, które splatają się bez trudności w myślach wiernych. Kościół jest przeświadczony o swym głęboko w naturze tkwiącym pokrewieństwie z Maryją i dlatego tak chętnie przedstawia się w Jej obrazie. Zdaje się, że św. Jan Ewangelista odczuł pierwszy ten związek między Maryją a Kościołem. W tajemniczej niewieście, którą przedstawia w tajniach Apokalipsy, istotnie nie wiedzieć, kogo ma na myśli, Maryję czy Kościół, tak się ich rysy splatają.

Dlatego tak łatwo niebawem związał się w duszy chrześcijan obraz Maryi i Kościoła w jedną, nierozłączną spójnię. Mówią o tym i piszą już najstarsi Ojcowie Kościoła. Przytoczę jednego tylko z późniejszych, ale bardzo wyraźnie ujmującego tę prawdę, św. Augustyna.

»Kościół jest dziewicą i matką. Naśladuje Maryję, która Pana zrodziła. Zali Najświętsza Dziewica nie jest dziewicą a przy tym rodzicielką, pozostając panną? Podobnie i Kościół rodzi a pozostaje dziewicą. Zrozumiejmy to dobrze: rodzi Chrystusa, albowiem ochrzczeni w Kościele są Jego członkami«. Na innym zaś miejscu rozwija dalej tę myśl. »Kościół podejmuje nieustannie czynność Maryi. Maryja porodziła w ciele Chrystusa, Głowę Kościoła, Kościół rodzi dalej mistyczne Jego członki«. I dalej pogłębia swe wypowiedzenie wielki doktor, pisząc: »Maryja współdziałała miłością w tym, że wierni, zrodzeni w Kościele, są członkami tej Głowy«... W ten sposób ujęta prawda: »Maryja obrazem Kościoła« pociągała zawsze umysły chrześcijańskie, łącząc się w nich razem i dając im światło i podnietę do życia Bożego.

2) Maryja była i jest żywym członkiem Kościoła.

Samo się przez się rozumie, owszem trzeba na to nacisk położyć, że Maryja zajmuje pierwsze miejsce wśród mistycznego ciała, zaraz po Głowie tego ciała, którą jest Chrystus.

Obecnie jednak należy w szczególny sposób zaznaczyć to miejsce jako właściwe Najświętszej Pannie. Niewiara bowiem śmiało z całą bezczelnością podnosi, jakoby Maryja odnosiła się do Chrystusa bez zrozumienia i wiary w Jego Boże pochodzenie. Opiera ona niesłychane to twierdzenie na zdarzeniu, opowiedzianym w Ewangelii, że Maryja w macierzyńskiej trosce o życie swego syna z trwogą go poszukiwała i chciała zabrać do domu. Czy istotnie miłość i troska matki miałyby świadczyć o Jej niewierze? Czy przeciwnie wiara nie była właśnie cnotą, dla której Ewangelia Maryję zwie błogosławioną? *Błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, co jest powiedziane od Pana* (Łuk. 1, 45). Wiara Matki Najśw. rośnie im cięższe nadchodzą godziny doświadczeń, jak się to okazuje

na Górze Kalwarii. Św. Bernard powiada, że wtedy pod krzyżem Maryja skupiała i uratowała wiarę całego Kościoła. A co się działo w dzień Zesłania Ducha Św., w ten dzień narodzin Kościoła? Wszak Ona wtedy siedziała pośród Apostołów i uczniów i ona wypraszała i wraz z nimi otrzymała poświęcenie Ducha Św.

Maryja była po Chrystusie, jako Głowie Kościoła, jego najwybitniejszym członkiem. Poznajemy to najlepiej z roli najważniejszej, jaką Ona spełniała, jako organ Boży w budowie Kościoła. Nie myślę przy tym bynajmniej o wielkiej godności, jaką piastowała jako Matka Boża, ale kładę przede wszystkim nacisk na Boskie objawienia, które otrzymała i młodemu wówczas Kościołowi przekazała Maryja. Słusznie zaznacza św. Paweł: *Wybudowani (jesteście) na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam jest Jezus Chrystus, na którym wszystko rośnie... w Kościół święty* (Ef. II. 20, 21). Apostołowie i prorocy są istotnie węgłami Kościoła. Atoli jeżeli sam Kościół wielbi Maryję tytułami »królowej proroków«, »królowej apostołów«, to wyraża tym samym przekonanie, że Maryja w budowie Kościoła, wyższą spełnia rolę aniżeli prorocy i apostołowie, jakkolwiek w odmienny sposób. Nie na darmo Ewangelia podnosi o Niej, że Ona wszystkie słowa, jakie Jej Bóg powierzył, przechowywała w swym sercu, z którego miał rodzący się Kościół czerpać, jak z żywej krynicy, wiarę. Całe chrześcijaństwo opiera się na wierze, w tajemnicę wcielenia Syna Bożego. Wiarę zaś tę Maryja najpierwsza osobiście wyznała i przede wszystkim Ona ją utrwalała w Kościele. Jest to ta sama wiara, którą Kościół codziennie głosi i wyznaje w swym »Wierzę«: »Który się począł z Ducha Św., narodził z Maryi Dziewicy«. W ten sposób żyje Kościół po dziś dzień z wiary Maryi.

3) Maryja jest pierwowzorem i żywym przykładem w Kościele.

Maryja świeciła zawsze w chrześcijaństwie jako najpiękniejszy wzór nieskalanej świętości i była ideałem, ku któremu wszyscy wznieść się pragnęli. Wprawdzie zdawano sobie spra-

wę, że nikt w całej pełni nie osiągnie szczytów Jej doskonałości, aliści wszyscy wierni, jakiegokolwiek wieku, rodzaju i stanu, w jakichkolwiek znajdowaliby się warunkach, na Nią spoglądali i odczuwali głęboko, że Maryja jest dla każdego niby słońcem, które wysyła ożywcze promienie ciepła i światła. Sama nie jest wprawdzie słońcem, jednak jest »zwierciadłem sprawiedliwości«, które skupia wszelkie światło prawdy i wszelką życiodajną siłę łaski, otrzymanej od Boga przez Chrystusa i Ducha Św., by je rozlewać na tych, co się do Niej uciekają.

Zapewne niewiara rzuca zwątpienie, czy niewiasta, żyjąca bez mała 2.000 lat temu, pochodząca z rasowo nam obcego narodu, obracająca się w zupełnie innych stosunkach życiowych i kulturalnych, czy może nam służyć za wzór? Odpowiedź może dać na takie pytanie tylko katolicki świat wiary. I ten nam mówi, że Maryja jak dała Zbawiciela ludziom wszystkich czasów, tak od Boga otrzymała taką nadzwyczajną miarę łaski, że może być też sama ideałem dla wszystkich wieków i epok. Wszak Ona stanęła na przełomie czasów starych i nowych, co więcej na zupełnym światowym przełomie po wszystkie czasy, a stanęła z pełni łaski Bożej w pewnym znaczeniu jako współsprawczyni i współuczestniczka tego wielkiego zdarzenia.

Wierni byli zawsze o tym przekonani i dlatego z ufną nadzieją spoglądali na Nią zarówno dziewice Bogu poświęcone w klasztorach, jak matki w rodzinach i mężczyźni wśród pracy, zarówno młodzież, walcząca o ziszczenie w sobie najwyższych ideałów, jak kapłani w duszpasterskim trudzie, zarówno rycerstwo na polach walk, jak uczeni na katedrach, poeci i artyści we własnych pracowniach i wszyscy mogą zaświadczyć, że spojrzenie na Maryję nigdy nie było daremne, że w nadziejach nigdy się nie zawiedli, owszem że ich najśmielsze oczekiwania przerastały dary, jakie przez Maryję na nich spływały. Dlatego Kościół pozwala nam wołać w pieśni »Witaj Królowo«, zowiąc Ją »matką miłosierdzia«, »życiem słodkości, nadzieją naszą«, a w litaniach Ją mieni »matką łaski Bożej«. Oczywiście wyrażenia te i podobne należy rozumieć w szerokim, niedosłownym znaczeniu. Maryja nie jest sprawczynią Bożej łaski. Sprawcą jest tylko Bóg. Także wysługa łaski jest tylko dziełem Jezusa Chrystusa. Wszelako nazwy te zaszczytne nie są pozbawione prawdziwej treści, bo Maryję łączy szczególniejszy zwią-

zek z łaską i Ona ma szczególniejszy udział w usprawiedliwieniu chrześcijan.

Wiedzie nas to do dalszego związku, jaki istnieje między Maryją a Kościołem.

4) Maryja jest przemożną orędowniczką w Kościele.

W Kościele żyje od dawien dawna silna wiara, że Maryja, choć nie uczestniczyła bezpośrednio w sakramentalnym kapłaństwie Chrystusa, jednak spełniała osobliwe, sobie właściwe kapłaństwo orędownictwa. Rzeczą jest zrozumiałą, że Kościół i jego członkowie w nikim nie budzili tak głębokiego zajęcia się i oddania się im całkowitego, co w Maryi. Wszak Kościół jest dziełem życia Jej Syna, które On krwią swoją okupił, jak mówi Paweł św. Cóż więc dziwnego, że Maryja całą swą miłość zwraca na owoc Krwi Przenajśw., którą sama widziała płynącą na krzyżu i że sprawę Syna ujmuje jak swoją. A czyni to w niebie tym usilniej, im jaśniejsze wejrzenie osiągnęła w Chrystusa dzieło, gdy mglistość poznania wiarą ustąpiła bezpośredniemu widzeniu Boga przez światło chwały. Dzieło zaś Chrystusa znowu na ziemi rozwija się w Kościele i przez Kościół.

Ewangelista Jan maluje nam współczucie, jakie Maryja okazała w Kanie w ziemskim zakłopotaniu oblubieńców na godach. Ileż więc więcej zrozumienia i współczucia okaże w wiele donioślejszych potrzebach tych, którzy w oblubieńczym stosunku związali się z Jej Synem w Kościele. Św. Tomasz z Akwinu pisze o godach w Kanie, że one były znakiem i symbolem zaślubin Kościoła z Chrystusem i wszystkich z Nim członków mistycznego ciała i wykłada również symbolicznie udział Matki Jezusa w tych zaślubinach, tak zamykając opis zdarzenia: »Mistyczna i pełna tajemnicy jest też obecność Matki Jezusa, Najświętszej Dziewicy na mistycznych zaślubinach, na których występuje w charakterze doradczyni weselnej, albowiem związek z Chrystusem dzieje się za Jej wstawiennictwem przez łaskę«. Chce przez to wielki doktor zaznaczyć, że gdzie się odbywa żywotne złączenie duszy z Chrystusem, tam jest przy tym Maryja, wypraszając swym pośrednictwem potrzebną ku temu łaskę.

Wyczerpaliśmy liczne i żywotne węzły, jakie łączą Maryję z Kościołem. Życie Maryi splata się zasadniczo z życiem Kościoła wielokrotnie i w bardzo silnej mierze. Nie możemy sobie wprost pomyśleć Kościoła bez Maryi. Wszyscy chrześcijanie są we właściwym tego słowa znaczeniu dziećmi Maryi.

II.

Jakie zatem wnioski płyną z tych rozważań dla Was, jako członków Sodalicji, którzyście zobowiązali się starannie urzeczywistniać w życiu i głosić prawdę mariańską? Przyjęliście na się ten obowiązek dobrowolnie a więc powinno stać się waszą szlachetną dumą wypełniać go sumiennie i wytrwale.

1. Jak Maryja jest najdoskonalszym obrazem Kościoła, tak i Wy powinniście troszczyć się, by coraz lepiej odzwierciedlać w sobie życie Kościoła. Kościół powinien z każdym dniem coraz lepiej w Was swą żywotność objawiać, coraz wyraźniej powinny w Was występować jego rysy tak, by jego cechy przeszły Wam w krew i kości a Wy byście w rzeczywistości byli przedstawicielami w Was wyrytego Kościoła. A Kościół będzie w Was żył tym lepiej, im głębiej weń wrośniecie. Co więc na tym polu uczynić należy? Oto trzeba coraz dokładniej poznawać jego istotę, coraz głębiej badać i przemyśliwać jego prawdy. Nie brak dobrych książek o Kościele.[1]) Weźcie przy sposobności jedną z nich do ręki, zagłębcie się w nią nie tylko rozumem, ale i sercem. Miłość do Kościoła powinna uskrzydlić poznanie, powinna wciągać żądzę poznania w samą głębię istoty Kościoła, bo tylko przed tym stanie otworem wnętrze jego istoty, kto naprawdę umiłuje Kościół. Wtedy dopiero wiadomości nie pozostaną martwą wiedzą, ale staną się doświadczeniem

---

[1]) Ks. biskup Bougaud: *Kościół* (Poznań, św. Wojciech). — Ks. arcybp Bilczewski: *O Kościele Chrystusowym* (Lwów, Bibl. religijna). — Adam: *Istota katolicyzmu* (Poznań, św. Wojciech). — Benson: *Chrystus w życiu Kościoła* (tamże). — Cathrein T. J.: *Katolik i Kościół katolicki* (Kraków—Warszawa, Wyd. Ks. Jezuitów). — Ks. dr Tymczak: *Kościół jako ciało mistyczne Chrystusa* (Lwów, OO. Dominikanie). — Reinhard: *Katolik świecki w nadprzyrodzonym organizmie Kościoła* (Poznań, Nacz. Instytut Akcji Katolickiej).

i duchowym przeżyciem prawdy, wtedy dopiero spłynie na Was kształcąca moc Kościoła i upodobnicie się do życia Maryi i Kościoła. Jako dzieci maryjne macie obowiązek wyryć na sobie obraz Kościoła.

2. Jak Maryja była najdoskonalszym i najżywotniejszym członkiem mistycznego ciała, tak i Wy powinniście się starać na tej drodze daleko postąpić, idąc w ślady Maryi. Chrzest św. wszczepił Was w Chrystusowe Ciało. Codziennie czerpiecie wody żywe ze źródła chrztu. Nie jest Wam tajno, jak one rozlewają się w Kościele w Eucharystii i we Mszy św. Każda Msza św. i każda Komunia w Was pogłębia członkostwo w ciele Chrystusa. Rośniecie coraz bardziej w Tym, który jest Synem Maryi i głową Kościoła. Naśladujcie Maryję w jej żywym uczestnictwie w życiu Kościoła.

3. Idąc za tym wzorem świećcie też żywym przykładem w Kościele! Bądźcie przykładem nie dla popisu, nie w natarczywy sposób, nie z faryzejską obłudą, ale niech cały Wasz sposób życia i działania cechuje prostota i bezinteresowność, rzetelność, prawdomówność i miłość, bądźcie silni w woli wytrwania, niezależnie od ludzkich pochwał czy nagan, nie ulegajcie nastrojom i modnym hasłom, zmieniającym się nieustannie, ale żyjcie w obecnej chwili niejako zakotwiczeni w wieczność. Wtedy popłynie z Was siła i promieniować będzie światło bez narzucania się ale skutecznie i będziecie dla wielu ostoją. Są to wymogi, jakie Sodalicja może i musi Wam stawiać. Kto nie jest gotów dążyć taką drogą i w taki sposób świecić przykładem, ten nie jest godzien być członkiem Sodalicji i do niej nie dojrzał.

4. Wreszcie naśladujcie Maryję w orędownictwie u Boga! Pielęgnujcie troskliwie błagalną modlitwę Kościoła! W naszych czasach to tak bardzo potrzebne. Wielu oziębło w miłości, wielu w niepojętym zaślepieniu oddaje się grzechom, wielu chwieje się w wierze i lekkomyślnie porzuca chrześcijaństwo i Kościół, tak wielu narażonych jest na zupełny zanik światła Bożego w duszy! Dla wszystkich serca Wasze powinny stanąć otworem, wszak to współbracia Wasi i siostry, członkowie mistycznego ciała Chrystusa, do którego Wy należycie, członkowie, pozostający w niebezpieczeństwie śmiertelnej choroby, wyjałowienia i odstępstwa od Boga. Obowiązkiem jest Waszym

spotęgować modlitwę, by im przynieść ratunek. Wytrwałością w modlitwie, ofiarami i wiernością zdołacie może, źle mówię, na pewno zdołacie uratować niejedną duszę od duchowego rozbicia i zagłady. Wszak mamy daną obietnicę: *Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam* (Jan 16, 23).

Zarysowałem Wam program Sodalicji Mariańskiej. Przed Wami stoi zadanie pierwszorzędnej wagi. Starajcie się je coraz lepiej poznawać i spełniać. Św. Augustyn nazwał Maryję »ozdobą ziemi«. Trzeba, by to samo można powiedzieć o Sodalicji. Niech to będzie Waszą troską, by Sodalicja coraz wyraźniej stawała się ozdobą Kościoła i pięknem ziemi. Amen.

Ks. L. Schmedding
Rektor kościoła w Dorsten

(tłum. z niem. *Ks. Wł. R. T. J.* z *Präsides-Korrespondenz* 1938)

Ze świata książek.

Pierwszy Kurs Sodalicyjnego Przeszkolenia dla prezesów i konsultorów S. M. Uczniów Szkół Średnich. Zakopane 1938, str. 26.

Leży przed nami szczegółowe sprawozdanie zasłużonego propagatora i organizatora szkolnych Sodalicji ks. Winkowskiego, z formalnego kursu, zorganizowanego na Kolonii śnieżyckiej pod Kasiną Wielką.

Kursy takie instrukcyjne stanowią wielki krok naprzód w planowej i systematycznej, sodalicyjnej pracy. W ostatnich czasach weszły one w życie za granicą, osobliwie w Austrii a u nas podniesiono ich potrzebę na Zjeździe Ks. Prefektów w Warszawie, na którym omawiał to zagadnienie ks. prof. dr Dajczak ze Lwowa. Referat podaliśmy w całości w poprzednim numerze *Moderatora*. Kurs na Śnieżycy jest urzeczywistnieniem powziętych uchwał i przeprowadzonych obrad a urzeczywistnieniem tak pełnym, że może służyć za wzór nie tylko dalszym podobnym kursom w szkołach średnich, ale i w starszych Sodalicjach być bodźcem i wzorem do podobnego dzieła.

Kurs obliczony był na 7 dni, wypełnionych pracą z krótkimi czasami wytchnienia od 7 rano do 10 wieczór. Na życie nadprzyrodzone i wychowanie wewnętrzne położył ks. W. duży nacisk. Przedmiotem nauk w kaplicy były »Elementy życia wewnętrznego«. Wygłosił ich ks. W. 6. Nadto spowiedzi, Komunie św. i adoracja nocna uzupełniały duchową stronę kursu.

Słusznie ks. W. nie nazwał kursu »zamkniętymi rekolekcjami«, by nie mieszać dwu, odrębnych celem, katolickich akcji. Trzeba jednak przyznać, że tak pojęty kurs był nie tylko nauczający, ale służył odnowieniu ducha i wewnętrznemu wyrobieniu. — Główne zadanie kursu spoczywało w referatach organizacyjnych. Ale nie ograniczył się na nich kierownik kursu. Pozyskał mgstra p. Świtaja z Krakowa, który przystępnie rozwinął przed mającą wejść w życie niebawem młodzieżą zagadnienie społeczne w czterech referatach. Dyskusje były też ujęte w punkty, które kursiści otrzymywali dzień naprzód na piśmie, by się mogli wypowiedzieć swobodnie. Dobrze by było, gdyby Sodalicje zaznajomiły się bliżej z tematami poruszonymi w referatach i dyskusjach. W sprawozdaniu są wprawdzie tylko tematy. Wszelako ich rozkład i systematyczne przygotowania dyskusji mogą być wzorem, jak urządzać w szeregu zebrań sodalicyjnych podobne pogadanki. Nowością też były godziny, poświęcone praktycznym ćwiczeniom w wymowie.

Sprawozdanie mimo swej zwięzłości daje bardzo wiele bogatego materiału i świadczy pięknie o rozwoju i duchu uczniowskich Sodalicji. Szczęść Boże organizatorowi w dalszej jego pionierskiej sodalicyjnej działalności. A właśnie kiedy to piszemy otrzymaliśmy drugie wydanie Księgi *Podręcznej dla Księży Moderatorów i Konsult S. M.*, opracowane przez ks. Winkowskiego. Zakopane 1939. Cena zł 2,50. Owoc to 33-letniej pracy i doświadczeń zasłużonego moderatora.

Księga dostosowana wyłącznie do warunków gimnazjalnych. Powinna być jednak wzorem jak i w starszych Sodalicjach, należy podobne księgi prowadzić. Ułatwiłoby to dużo administracyjno-organizacyjną pracę i sprawiło, że nie ginęłyby w zapomnieniu lub powodzi frazesów ważne zdarzenia dla historii Sodalicji.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Stanisław Łoś: *Hellada na przełomie.* Warszawa 1938, str. 174. Cena zł 4,50. Gebethner.

Nie jest to naukowa praca historyka, który, z całym pietyzmem dla metody, składa w całość drobne szczegóły wydarzeń. Hr. Łoś jest prawnikiem, ekonomistą, dyplomatą zawodowym, wreszcie ziemianinem. Ale właśnie swe bogate doświadczenie życiowe i rozległy, wszechstronny pogląd na świat włożył w dzieje *Hellady na przełomie.* Rozkład helleńskiego narodu, co go zabiło, co sprawiło, że kiedy geniusz grecki tworzył kulturę nowożytnej Europy, dzieje narodu tak się tragicznie przerwały: oto co przykuwa jego uwagę. Jak hr. Piniński zostawił nam jako owoc swych szlachetnie pojętych »otia« najpiękniejszą pracę o Szekspirze, jak od polityki i parlamentarnych zajęć zwracał się do myśli filozoficznej greckiej i średniowiecznej hr. Wojciech Dzieduszycki, tak ulatuje wśród prac i trosk myśl hr. Łosia ku zmierzchowi Hellady. Jest to dziełko, jedno z najpiękniejszych, jakie się ukazały w ostatnim czasie. Czytelnik współczesny zmęczony teraźniejszością, wirem walk partyjnych i beznadziejnością nieomal przyszłości, ulatuje chętnie w czasy tak odległe, że zdaje się da się w nich

zapomnieć o wszystkim, co nas gnębi i boli. Ale autor nie ucieka w przeszłość, by się w niej zamknąć. Wszystko, co pisze o czasach greckich, wysuwa mimo woli refleksję na czasy współczesne. Bez doktrynerstwa i moralizowania ukazuje się walka agrarna, zarysowuje różnica między odmiennym stanowiskiem w zapatrywaniach na wielką własność chłopa a inteligentnego proletariatu. Wreszcie ostatni rozdział przeprowadza świetną i wiele mówiącą paralelę pt.: »Świat helleński a świat dzisiejszy«. »Wszechwładza państwa, rozproszkowanie społeczeństwa, zniszczenie wszelkich tradycyjnych powag i sił, które stały między państwem a obywatelem, zatrważający postęp biurokratycznej sklerozy, mechanizacja życia społecznego, egalitaryzm, oto zastraszające choroby epok schyłkowych«. Zamknięcie refleksji klasyczne i groźne obrazem przyszłości. Historia jest tu nauczycielką, mistrzynią życia. Rządy tłumu. Jednakże koniec nie jest beznadziejnym krzykiem, giniemy. Autor wskazuje, że tłum okiełznać może i poprowadzić tylko ten, który sam ma w duszy jakąś busolę i ten, co władzę swą oprzeć potrafi nie na zawodnej, mechanicznej przemocy, ale na przedmiotowym porządku rzeczy, zgodnym z powszechnym obyczajem«. Śmiertelnymi są tylko choroby, które nie napotykają należytego oporu w toczonym przez się organizmie. Wola do życia może ocalić jednostkę, tym bardziej społeczność. Przyszłość świata zależy nie tylko od toczących go chorób, ale w większej mierze od zasobu sił żywotnych europejskich narodów i od ich woli twórczej. Piękna i mądra książka.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Z. T. Plisowska: *Entuzjasta nauki i Boga, A. M. Ampère,* str. 76, w małej 8-ce. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań.

Dziełko powyższe wyszło w serii życiorysów i, jak zapowiada tytuł, chce stawić przed oczy Ampèra jako entuzjastę nauki i Boga. Z człowiekiem zapoznała nas bliżej jego korespondencja wydana przed 2 laty z okazji 100-letniej rocznicy śmierci. Plisowska opowiada o rozległych zainteresowaniach naukowych Ampèra, o jego niezmordowanej pracowitości, o zapale, przemożnej żądzy i kulcie wiedzy od najmłodszych prawie lat. Pod wpływem pierwszej swej żony Ampère zwraca się szczerzej do Boga i religii. Ze wspomnień o Ampèrze i jego wyznań wybrała autorka najważniejsze, rozmieszczając je chronoligicznie, przerywając opisywaniem prac naukowych i życiowych trosk.

S.

Dr S. Helsztyński: *Bohater Warszawy, ks. Ignacy Skcrupka,* str. 66, w małej 8-ce, z 4 ilustracjami w tekście. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań.

Życiorys, napisany z wielką znajomością przedmiotu i z niemniejszym ukochaniem świetlanej postaci ks. Skorupki, zawiera prócz tego wiele pięknych pierwiastków wychowawczych — godny, by zastąpił niejeden drogo-

wskaz dzisiejszej młodzieży. Styl nieco przesadny, czasem niejasny i przyciężki, nie całkiem wolny od niepotrzebnych wyrazów obcych (stage, morale, paseistyczny).

K.

Cohausz Otto S. J.: *Maria in ihrer Uridee u. Wirklichkeit.* Die zweite Eva. Limburg a L., str. 240.

Zmarły niedawno wybitny konferencjonista niemiecki opiera swą pracę na znakomitym dziele Scheebena. Oplata cały materiał około idei »nowej Ewy«, uwypuklając wielkość i znaczenie Maryi. Dla moderatorów dziełko daje bogaty i gruntownie opracowany materiał. Dla sodalisów może stanowić miłą i arcypożyteczną lekturę.

Ks. W. R. T. J.

Bernadot M. O. P.: *Maria und ich.* In deutscher Uebersetzung vom Prälat Mäder. Basel., str. 167.

Oba nazwiska dominikanina O. Bernadot i ks. prałata szwajcarskiego Mädera, mówią same dodatnio o wartości pracy, pięknie wysłowienia a zarazem o nowożytnej formie w ujęciu. Autor przedstawia udział Maryi w rozdawnictwie łask. Jest to jakby apologia życia łaski w Kościele. Do przemów sodalicyjnych dostarcza dużo bogatego materiału, przedstawionego w ujmujący serce i porywający sposób.

Ks. W. R. T. J.

Altaner Berthold: *Patrologie.* Freiburg i. Br., Herder 353.

Bardzo pożyteczna książka w obecnym zainteresowaniu się Ojcami Kościoła wobec tłumaczeń, które i w polskim języku się pojawiają. Zresztą znana jest kapłanom, jako wypróbowany podręcznik Rauschena, który był swego czasu tłumaczony na nasz język i wydany w Bibliotece Dzieł chrześcijańskich. Ks. Altaner obecnie go gruntownie przerobił z uwzględnieniem najnowszych badań, które nieraz zasadniczo zmieniły stanowisko Rauschena. Czytelnik znajdzie tu i biografię i streszczenia ważniejszych dzieł. Nie brak też uwag historyczno dogmatycznych. Byłoby dobrze, gdyby wyczerpane i przestarzałe tłumaczenie Rauschena zastąpić nowym, w samodzielnym wydaniu Altanera. Dziełko takie byłoby pomocne nie tylko klerowi, ale świeckim ludziom, którzy w swych studiach i zainteresowaniach stykają się często z Ojcami Kościoła.

Ks. W R. T. J.

Polecamy Sodalicjom do bibliotek nowości:

Ks. Wojciech Bangha T. J.

ŚWIAT I ZAŚWIATY

Nie podobna oprzeć się urokowi i dynamice tej książki. Na jej kartach przemawia wybitny publicysta, głęboki znawca współczesnego człowieka, wielkomiejski duszpastesz, do którego uszu dochodzi jęk dusz wołających o zbawienie. W formie lekkiej i barwnej zamknął Autor najgłębszą treść, poruszył najistotniejsze światopoglądowe problemy. Omawiając zagadnienia życia nadprzyrodzonego, zaświatowego, czy przedstawiając pojęcie i oblicze Boga, czy analizując człowieczy bunt przeciw Bogu, czy wreszcie malując dzieje Królestwa Bożego na ziemi... uwzględnia zawsze szczerze i lojalnie wszystkie trudności i zarzuty, które przeciw tym problemom formułuje mentalność współczesna. W rezultacie otrzymujemy apologetykę, nie systematyczną wprawdzie, nie wyczerpującą, nie obarczoną balastem naukowego aparatu, ale za to pełną dynamiki i zdrowego sensu, świetnie operującą nie tylko logiką ale i momentami psychologicznymi. — Wielkie i gorące serce przemawia w tej niepospolitej książce, dlatego znajdzie niewątpliwie silny odzew w szlachetnych i spragnionych prawdy umysłach. — Doskonały materiał do konferencyj, odczytów. Wyborna lektura dla organizacyj Akcji Katolickiej.

Str. 279. Cena egz. brosz. 3·— zł, opr. 4·— zł

PORADNIK BIBLIOTECZNY ZJEDNOCZENIA POLSKICH TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH. Rok 8.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca dyr. Józef Stemler. Warszawa, Polska Macierz Szkolna, Krakowskie Przedmieście 7.

W Sodalicjach ważną jest sprawa lektury beletrystycznej, którą w kołach sodalicyjnych godzi się szerzyć i którą można dać bezpiecznie w rękę dzieciom po domach sodalicyjnych. — Odgrodzić się od niej nie możemy w życiu. Tymczasem w zalewie beletrystyki, mało nieraz wybrednej, stajemy pod znakiem pytania, co do wartości książki. Poradnik możemy polecić wszystkim sodalicjom. Na czele komitetu recenzyjnego stoi sodaliska Pani dyrektorowa Reiterowa. Beletrystyka jest właśnie omawiana pod kątem widzenia praktycznym, wybitnie katolickim. Przedpłata roczna wynosi 1·50, wychodzi co dwa miesiące i uwzględnia nowości. W sodalicjach, grupujących inteligencję rzecz bardzo pomocna.